

Wielka opera w małym teatrze

Trzeci festiwal oper Rossiniego Warszawskiej Oper Kameralnej (28 listopada – 19 grudnia) zainaugurowała premiera ogromnej opery seria *Semiramida*, napisanej u progu 1823 roku dla weneckiego Teatro La Fenice, a w trzy lata później, w nieco przeredagowanej i dość znacznie skróconej wersji (i tak pozostało jeszcze około trzech godzin muzyki!) wystawionej w rzymskim Teatro Valle. Ta właśnie wersja stała się podstawą warszawskiego przedstawienia.

Była to pierwsza w naszej stolicy prezentacja *Semiramidy* w pełnej scenicznej postaci od... 138 lat. Przed pięćdziesiąt laty można było usłyszeć jedynie inscenizowaną koncertową wersję *Semiramidy* daną w warszawskim Teatrze Wielkim z Ewą Podleś w brawurowej partii Arsacesa. Nieco wcześniej, bo w roku 1994, świetne przedstawienie *Semiramidy* – także z Ewą Podleś jako Arsacesem oraz Agnieszką Kurowską w partii tytułowej – zrealizował Teatr Wielki w Poznaniu; dlaczego odbyły się tylko trzy spektakle i dlaczego bezpośrednio po tym pięknym sukcesie ówczesny dyrektor Teatru musiał pożegnać się ze swym stanowiskiem – pozostaje zagadką, której odgadywanie nie należy już do tematu tego sprawozdania.

Poznańskie przedstawienie zrealizowali od strony teatralnej dwaj Włosi: reżyser Giovanni Pampiglione oraz scenograf Santi Migneco. Ich obu zaprosił teraz Stefan Sutkowski do przygotowania *Semiramidy* na scenie WOK. Nie wielka przestrzeń tej sceny i jej warunki techniczne nie pozwalają jednak na rozwinięcie widowiska w stylu „wielkiej opery” – a taką przecież jest właśnie *Semiramida*. Trzeba było więc szukać innej recepty – i obaj włoscy artyści postanowili przedstawić rzecz całą w konwencji zbliżonej do „puppi siciliani” czyli dawnego sycylijskiego teatru marionetek. Pomysł to na pewno ciekawy i niektóre epizody wypadły nawet całkiem efektownie – czy jednak można w takiej konwencji oddać klimat dzieła, w którego treści już od samego początku wisi nad protagonistami ponury cień dokonanej niegdyś zbrodni, a i dalszy rozwój akcji naznaczony jest gwałtow-

nymi namiętnościami i momentami pełnymi dramatycznego napięcia? Musiało to zrodzić uczucie pewnego niedosytu – tym bardziej, że i pośród wykonawców nie wszyscy chcieli lub umieli zauważyć, że urzekająco melodyjna muzyka *Semiramidy* niesie w sobie także potężny ładunek ekspresji, a efektowne (i piekielnie trudne) koloraturowe rulady to nie tylko wdzięczne pole do wokalnych popisów, ale także środek emocjonalnego wyrazu.

Mocną stroną przedstawienia są na pewno wspaniałe kostiumy, a przede wszystkim kreacje dwóch głównych bohaterów, zwłaszcza zaś młodej mezzosopranistki Anny Radziejewskiej, która już poprzednio w *Rinaldzie* Händla dała próbę swych niepospolitych możliwości. Teraz zaśpiewała morderczą partię Arsacesa ze swobodą i brawurą pozwalającą widzieć w niej za czas jakiś (jeśli wszystko dobrze pójdzie) polską Marilyn Horne. Dodać bowiem trzeba, iż młoda ta artystka nie tylko świetnie włada techniką wokalną i rozporządza bardzo dobrymi warunkami zewnętrznymi, ale nadto wie, o czym śpiewa i potrafi to sugestyjnie przekazać słuchaczom.

Tytułową partię kreowała Agnieszka Kurowska, również znakomicie sprawna technicznie, jakkolwiek górną rejestr jej wartościowego sopranu zaczyna już chwilami brzmieć zbyt ostro, na co po-

winna by zwrócić baczną uwagę. W każdym razie nie tylko w swych popisowych ariach, ale i w karkołomnych duetach obie artystki dały porywający pokaz świetnej wirtuozerii wokalne oraz niezwyklej precyzji w zestawieniu swych głosów.

Józef Frakstein jako złowrogi książę Assur dzielnie radził sobie z technicznymi trudnościami swej partii, chciałoby się jednak czuć w jego śpiewie więcej demonicznej pasji. Z kolei Krzysztof Machowski jako indyjski książę Idrenus nie miał kłopotów z najwyższymi dźwiękami tenorowej skali, miał je natomiast z wyrównaniem rejestrów głosowych. Skromniejszą rozmiarami partię Azemy ładnie zaśpiewała utalentowana Dorota Całek.

Grupa solistów WOK sprawnie pełniła rolę chóru. Dobrze też grała Warszawska Sinfonietta (szczególne uznanie dla mających tu eksponowaną rolę waltorni!) pod batutą Tadeusza Karolaka; tylko niektóre tempa wydawały się nieco przeszarżowane, a akcenty rytmiczne zbyt ostre.

Jako całość było to na pewno wielce interesujące wydarzenie artystyczne. Czy jednak stare porzekadło, iż „do odważnych świat należy”, znalazło tu swe potwierdzenie – to już inna sprawa...

JÓZEF KAŃSKI

Gioacchino Rossini *Semiramida*. Kierownictwo muzyczne: Tadeusz Karolak, inscenizacja i reżyseria: Giovanni Pampiglione, scenografia: Santi Migneco. Premiera w Warszawskiej Operze Kameralnej 28 listopada 2003.

Scena zbiorowa z I aktu. W centrum królowa Semiramida (AGNIESZKA KUROWSKA)

